

Bandyci z zapalkami

9 kwietnia 2024

„Podjęliśmy decyzję o ustanowieniu misji natowskiej na Ukrainie” – zapowiedział Radek Applebaumowy. Termin „misja” ma w sobie pewne urocze niedomówienie. Minister nie określił przecież (i nikt go o to nie zapytał), czy „misja NATO” oznaczać ma jakieś dodatkowe przedstawicielstwo dyplomatyczne / polityczne, czy raczej kolejne zadania szkoleniowe – czy po prostu interwencję zbrojną.

„Misja” oznaczać może wszystko i nic, w zależności od przebiegu wypadków i dalszych decyzji podejmowanych przez kierownictwo Paktu. NATO wysyła zatem kolejny sygnał, że „coś robi”, „jest zaangażowane”, ale nie tak, by dało się z tego decydentów rozliczać, tak na forum międzynarodowym, jak i krajowym.

Pełzająca interwencja

Oczywiście, można zakładać, że mamy do czynienia z pełzającą interwencją, z postępującym osławianiem zachodniej opinii publicznej z obecnością wojsk NATO na Ukrainie (gdzie faktycznie znajdowały się na długo przed lutym 2022 roku). Nie można jednak tego zweryfikować metodami kontroli demokratycznej i parlamentarnej, podobnie jak i np. nie sposób dowiedzieć się od władz III RP co miałyby oznaczać „unia polsko-ukraińska” czy „coraz bardziej zaawansowane prace” nad jakimś nowym „porozumieniem Polska-Ukraina”. Zalewa nas morze słów, jakby rządzący starali się w ten sposób ukryć jedyny wyraz mający dziś naprawdę znaczenie: wojna.

Napoleon Najmniejszy

Ostatnio w pierwszym szeregu potencjalnych interwentów znalazł się Emmanuel Macron. Cóż, przy COVIDzie też starał się być

prymusem globalistów, a zarządzanie stanem wyjątkowym / wojennym wyraźnie temu szczeremu liberalnemu demokracji odpowiada najbardziej. Paryż wyraźnie wybiera się więc na kolejną wojnę krymską, podobnie jak 171 lat temu prowadzony pod rączkę przez Anglosasów. Niestety, ale sprzyja temu postępujący kryzys energetyczny Europy. Francuzi ze swoimi elektrowniami jądrowymi z nieskrywaną satysfakcją mogli obserwować problemy reszty UE, zmuszanej do przestawiania całych sektorów gospodarki na nowe kierunki dostaw i niesprawdzone źródła energii. Jednak tak jak Anglosasi zadali cios niemieckiej Energiewende, dokonując zamachu terrorystycznego na NordStream, tak Francja padła ofiarą własnego uzależnienia od Waszyngtonu i zadufania swojej polityki nekolonialnej. Afrykańskie przebudzenie, które znacznie przyspieszyło w ostatnich kilkunastu miesiącach, jak i rosnąca obecność w Afryce rosyjskich inwestycji energetycznych oraz chińskiego kapitału, postawiły pod znakiem zapytania tradycyjne łańcuchy zaopatrzenia francuskiej metropolii. Nie mogąc zdyscyplinować niesfornych dawnych kolonii i nie potrafiąc samemu wyzwolić się spod amerykańskiej kolonii – francuskie kierownictwo polityczne wydaje się przyjmować podsuwane przez Anglosasów pseudorozwiązanie zewnętrzne. Nie mogąc zdobyć Niamey – Francuzi wrócą pod Bałakławę. A przynajmniej pomogą posłać tam Polaków.

Polacy zaś... Cóż, nie będziemy pewnie od tego, by im nie towarzyszyć. W końcu w 1812 roku do Moskwy w forpoczcie Wielkiej Armii też jako pierwsi wjechali polscy huzarzy. I jako ostatni z niej uciekli. Czy jednak teraz byłoby podobnie?

**Nie stój, nie czekaj, co robić?!
Uciekaj!**

Według ostatnich badań opinii publicznej jedynie ok. 19% Polaków byłoby gotowych samemu wstąpić do wojska, by walczyć z obcą (czyt.: rosyjską) agresją. Niewiele mniej, bo 16%,

uciekłoby za granicę, przede wszystkim do krewnych na emigracji zarobkowej w Niemczech i UK. I tu odpowiedzmy sobie może na pytanie: czy jeśli III RP przystąpi do wojny z Rosją i w wyniku pierwszych klęsk Polacy rzucają się do ucieczki z domów (o czym już rozmawia się na FB), Niemcy wsiądą w swoje Mercedesy i zaczną nas masowo przywozić do siebie, przez Odrę, tak jak my zrobiliśmy z Ukraińcami w lutym 2022 roku? Czy też tymczasowe kontrole graniczne okażą się stałe, układ z Schengen zawieszony, a zamiast „Herzlich Willkommen” usłyszymy znajome „Passkontrolle. Ihren Ausweis bitte!”?

Wystarczy jeden żołnierz!

Zdecydowana większość Polaków deklaruje jednak bierność. W tej sytuacji wciąż działają dotychczasowe lewary propagandowe, w tym zwłaszcza „Ukraina walczy za nas”, dzięki czemu wciąż ponad 67% społeczeństwa popiera przekazywanie do Kijowa sprzętu wojskowego, choć tylko 54% popiera wysyłanie ciężkiego sprzętu, zwłaszcza pancernego. Do 41% spadło też poparcie dla pomocy finansowej i do 46% dla przyjmowania tak zwanych uchodźców w Ukrainy. Jedynie 10% Polaków dopuszcza możliwość wprowadzenia na Ukrainę Sił Zbrojnych RP. Gdyby więc władze w Warszawie chciały legalnie zatwierdzić włączenie się Polski do wojny, na przykład poprzez referendum – mimo dotychczasowych wysiłków, bez wątpienia poniosłyby klęskę. Można więc być zupełnie pewnym, że jeśli taka decyzja zapadnie, nikt Polaków o zdanie pytać nie będzie, a polscy żołnierze na Ukrainie tak jakoś, po prostu się znajdą, zapewne od razu w ogniu walki, byle tylko stworzyć fakty dokonane. By zostać przy przykładzie francuskim – przyszły marszałek Ferdinand Foch został zapytany na francusko-brytyjskiej naradzie sztabowej tuż przed wybuchem Wielkiej Wojny jaki minimalny brytyjski korpus ekspedycyjny powinien znaleźć się we Francji w przypadku wybuchu konfliktu z Niemcami. „Wystarczy jeden angielski żołnierz” – odpowiedział Foch. „A my już postaramy się, żeby zginął...”. Pamiętajmy o tej zasadzie, zanim zostanie zalegalizowana obecność choćby jednego polskiego żołnierza na Ukrainie!

„Koalicja zdolności opancerzonych”...

Tymczasem może się ich tam znaleźć o wiele więcej. Minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział przecież wydzielenie 2,5 tysięcy żołnierzy jako polski wkład do formacji / mechanizmu nazwanych w potwornej polszczyźnie „koalicją zdolności opancerzonych”. Komentatorzy już zgryźliwie zauważyli, że taki potworek językowy będzie wyjątkowo głupio wyglądał na pomnikach pierwszych ofiar III wojny światowej...

Jeśli chodzić będzie o efekt czysto polityczno-propagandowy, można też spodziewać się użycia okrzykanego LITPOLUKRBRIG-u, czyli tzw. Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady im. Wielkiego Hetmana Konstantego Ostrońskiego, co jest wspólną czapą dla zróżnicowanych jednostek, głównie artyleryjskich, zmechanizowanych i szturmowych, formalnie o stanie ok. 4,5 tys. ludzi. Trzeba jednak pamiętać, że Brygada ta funkcjonowała dotąd niemal wyłącznie w warunkach sztabowych, a więc przedstawia wartość bojową nie większą od chorągiewek na mapach.

Plany inwazji

Wreszcie jakąś podpowiedzią powinien być dla nas skład uczestników ćwiczeń NATO DRAGON-24, w których wzięło udział ok. 15 tys. żołnierzy polskich, ćwiczących coś, co zdaniem kierownictwa Paktu, miało stanowić „dynamiczną obronę przed atakiem na wschodnią flankę NATO”, a z zewnątrz do złudzenia przypominało przygotowanie do inwazji z terytorium Polski na Białoruś i obwód kaliningradzki. Być może są to też wskazówki sugerujące, że Warszawie powierzono w przypadku wojny aż dwa zadania – zarówno polityczno-militarną demonstrację na Ukrainie, siłami zbyt słabymi, by zmienić stosunek sił na korzyść Kijowa, ale wystarczającymi, by zaakcentować polskie tendencje samobójcze, jak i realną dywersję wojskową, przede wszystkim wobec Białorusi, celem wciągnięcia Mińska do wojny i

związania jego sił, np. przed otwarciem kolejnego frontu w Pribałtyce.

Oczywiście też sam fakt, że takie analizy są snute, a po polskich drogach przesuwać się coraz większe masy wojska, ma w sobie wszystko z zabawy zapałkami przy beczce prochu. Zabawy prowadzonej przez zdrajców na polecenie bandytów i z milionami Polaków w roli potencjalnych ofiar.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: MyslPolska.info